

Przeproście za Hollywood

Marcin Kowalski
25 kwietnia 2006

 **wyborcza.pl**
DUŻY FORMAT

W 1990 roku Jerzy Robert Nowak nie załapał się na pociąg. Przez kogo? Przez Żydów

U schyłku PRL chciał być zastępcą Jerzego Urbana w Komitecie do spraw Radia i Telewizji. Za rządów Tadeusza Mazowieckiego starał się o posadę ambasadora RP w Budapeszcie.

- Gdyby dostał ambasadę, dzisiaj pisałby hymny pochwalne na cześć Okrągłego Stołu - mówi znany dyplomata, znajomy Nowaka od ponad pół wieku. - Odrzucenie wywołało u niego podobny odruch jak u księdza Jankowskiego, który w latach 80. stał na pierwszej linii "Solidarności", a w wolnej Polsce znalazł się na marginesie. Obaj poszli w swoisty radykalizm będący mieszaniną patriotyzmu, nacjonalizmu, antysemityzmu i populizmu. A to właśnie wiodąca nuta melodii granej przez Radio Maryja. Robert świetnie dogaduje się z dyrektorem tej stacji - ojciec Rydzyk daje mu sławę, zapewnia grono bezkrytycznych słuchaczy, a ostatnio otwiera drzwi na salony władzy. Robert znalazł w toruńskim radiu to, czego szukał przez całe życie.

Nowak jest jednym z głównych ideologów stacji o. Rydzyka. Od lat wyznacza polityczne trendy w RM. Prowadzi na antenie audycję "Minał miesiąc" - dokładnie analizuje najważniejsze newsy i tłumaczy słuchaczom, który polityk jest dobry, a który zły.

Ma swój cykliczny przegląd prasy w należącej do ojca Rydzyka Telewizji Trwam. Kamera pokazuje go siedzącego na tle czerwono-białej planszy. Czerwoną część przykrywają "złe" gazety: "Wyborcza", "Nie", antyklerykalne "Fakty i Mity".

Białą - "dobre": "Nasza Polska", "Niedziela", "Nasz Dziennik". W tym ostatnim Nowak często pisze obszernie artykuły: karci Żydów i polityków lewicy, a ostatnio również liderów Platformy Obywatelskiej.

Jerzy Robert Nowak wyklada też historię w należącej do ojca Rydzyka Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej. Oprócz tego pisze kilka książek rocznie i spotyka się ze zwolennikami - słuchaczami Radia Maryja - w całym kraju.

- Byłem w szoku, kiedy usłyszałem, co Robert plecie w tym radiu - mówi Waldemar Kuczyński, były szef doradców premierów Mazowieckiego i Buzka, przez lata przyjaciel

Nowaka. - Na studiach to był przecież porządny człowiek, zupełnie daleki od całej tej ksenofobicznej ideologii, którą dzisiaj propaguje.

Wszędzie czosnkiem nam zawiewa

Dom kultury w Pruszkowie - do spotkania z prof. Nowakiem jeszcze pół godziny, sala pęka w szwach. Po korytarzu krążą starsze panie. Panowie okupują palarnię. Przy stoisku z książkami Nowaka długa kolejka. Hitem jest nowość - "Antypolonizm - zdzieranie masek". Egzemplarz kosztuje 20 złotych, w ciągu kilku minut znika duży karton książek.

- A "Czarny leksykon" jest? - pyta pani w bursztynowych koralach.

- Po wyborach rozszedł się co do sztuki. Trzeba dodrukować - odpowiada sprzedawca.

- A ma pan jeszcze "Sto kłamstw Grossa o Jedwabnem"?

- Zostały dwie sztuki...

Kupuję „Antypolonizm” i siadam w ostatnim rzędzie. Czekając na profesora, czytam tytuły rozdziałów: „Wybielanie Niemiec kosztem Polski”, „Żydowskie »autorytety « dezinformują”, „Antypolonizm w Izraelu”, „Falsze w muzeach Zagłady”.

Mój sąsiad z krzesła obok, trzydziestolatek w koszulce z kostuchą trzymającą flagę Unii Europejskiej, kupił siedem pozycji.

- Wszystkie mam już w domu, ale bez autografów. Przeglądasz czasem forum internetowe na stronie profesora? - zagaduje.

- Przeglądam.

- Podpisuję się Maverick. Kojarzysz?

- Nie kojarzę.

Wieczorem sprawdzam w komputerze, co napisał Maverick. Najczęściej rymowanki: "Czy to z prawa, czy to z lewa, wszędzie czosnkiem nam zawiewa". Albo: "Czy to z dołu, czy to z góry, czosnkiem śmierdzi z grubej rury".

Na sali poruszenie, dostojnie wchodzi prof. Jerzy Robert Nowak. Wyprostowany, sztywny, wita się lekkim skinieniem głowy. Ciemny garnitur kontrastuje z siwą bujną czupryną.

Zaczyna wykład: - Pytacie, kiedy będę w Radiu Maryja. W tej sytuacji kraju trudno przewidzieć precyzyjnie datę. Antena to jest potrzebna dla premiera, to dla któregoś z ministrów.

Oklaski.

O ojcu Rydzyku: - Zmiany w wielkim stopniu zostały przygotowane przez Radio Maryja i ojca dyrektora. Udało mu się zmobilizować społeczeństwo do udziału w głosowaniu. Nawet wrogowie to przyznają. Ojciec uchronił nas przed fatalnym zwycięstwem liberalów i postkomunistów. A w innych mediach, szczególnie publicznych, jest dominacja janczarów jaruzelszczyzny.

Oklaski.

O Jedwabnem: - Poświęciłem wiele artykułów bohaterskiej ludności z miasteczka, napisałem książkę, bardzo jestem z niej dumny. Jestem zasłużony w obalaniu kłamstw Grossa i jego zwolenników, którzy próbowali zohydzić Polskę. Gross to fałszerz i oszczerca, niegodny polemiki. Kłamał tym bezczelnie, zdając sobie sprawę, że Amerykanie nie mają zielonego pojęcia o historii Europy Środkowej.

Oklaski.

O Władysławie Bartoszewskim: - Tchórz. W czasie największych nagonek na Polskę nie prostował kłamstw. W 2000 roku skompromitował polską dyplomację podczas wizyty w Knesecie. Liczni posłowie izraelscy z furią krytykowali Polaków za rzekome zbrodnie na Żydach. To wszystko w obecności biernego Bartoszewskiego!

Oklaski.

O dziennikarzach: - Odgrywają dzisiaj rolę absolutnie jątrzącą. Dorota Gawryluk z TVP stara się maksymalnie prowokować niechęć do PiS-u. Tomasz Lis z Polsatu prowadzi swoją akcję judzącą, ciągle

podjudza, pełni szczególną rolę w jątrzeniu. Monika Olejnik jest skrajnie tendencyjna i jednostronna. Wszystkie media - poza Radiem Maryja, Telewizją Trwam i "Naszym Dziennikiem" - pomijają autentyczne osiągnięcia rządu, a szczególnie spotwarzają trzech muszkieterów - Ziobrę, Wassermanna i Dorna.

Mój sąsiad klaszcze, aż mu sinieją dłonie. - Pięknie im dolożył! Pięknie!

1956: Węgry, czołgi i Wolna Europa

Jerzy Robert Nowak urodził się w 1940 roku w Terespolu nad Bugiem. Kiedy miał trzy lata, hitlerowcy zabili jego ojca w obozie.

W swojej biografii "Na przekór skorpionom. Wyznania upartego Polaka" nie wspomina miło swojego dzieciństwa: "Mieszkalem bądź w domu szczególnie kochanych przeze mnie dziadków, bądź w gdańskim mieszkaniu matki i bardzo nie lubianego przeze mnie ojczyma".

Chodził do salezjańskiej podstawówki w Rumii koło Wejherowa, mieszkał w zakonnym internacie.

W 1956 roku pokochał Węgry. "To pierwszy przełom w moim życiu - pisze w "Wyznaniach". - Wstrząsnęły mną wiadomości o przebiegu Powstania Węgierskiego. Relacje o młodych ludziach z butelkami z benzyną walczących przeciwko atakowi czołgów. Parę tygodni pełnych wzruszenia i niepokoju nasłuchiwań przy Radiu Wolna Europa wpłynęło decydująco na kształt mego późniejszego życia. Utrwaliło przekonanie, że nigdy nie wejść do partii komunistycznej popierającej Sowietów".

Rzeczywiście, Jerzy Robert Nowak nigdy nie wstąpił do "partii komunistycznej". Ale od 1981 roku działał w Stronnictwie Demokratycznym, przybudówce PZPR. Był sekretarzem komitetu Stronnictwa do spraw prasy, kandydował nawet na funkcję prezesa. Przegrał - dostał trzy głosy z kilkudziesięciu.

Galernik pióra zabiera głos w klubie Ubab

Zarówno krytycy jak i zwolennicy Jerzego Roberta Nowaka w jednym są zgodni: - To znawca Węgier.

Węgierskiego nauczył się już jako nastolatek. Słownik węgiersko-niemiecki znalazł na strychu u swojego dziadka w Terespolu.

- Robert mówi i czyta po węgiersku, niemiecku, angielsku, hiszpańsku, rosyjsku, a nawet albańsku - twierdzi jego znajomy, dyplomata. - Potrafił w kilka tygodni nauczyć się poprawnie języka z książki, nawet dobrze go nie słysząc.

Rok 1957: Nowak przyjeżdża z Terespolu do Warszawy studiować historię na UW.

Waldemar Kuczyński opowiada: - Studiowaliśmy w tym samym czasie, mieszkaliśmy w jednym akademiku przy ul. Kickiego. Szybko się zaprzyjaźniliśmy, byłem nawet na ślubie Roberta. Spotykaliśmy się na dyskusjach w żeńskim akademiku, w klubie Ubab. Tam toczyły się polityczne spory, kształtowało studenckie środowisko opozycyjne. Postaciami kluczowymi byli Karol Modzelewski i Jacek Kuroń. Robert często zabierał głos. Był erudyta, człowiekiem o ponadprzeciętnej pamięci. Rzucił z rękawa cytatami. I bardzo dużo pisał. Mówiliśmy o nim - galernik pióra.

- Zgadzał się z Kurońem i Modzelewskim?

- Różnili się. Robert uważał, że opozycja powinna być bardzo blisko związana z Kościołem. Głównie na tym tle się spierali.

Nowak (z biografii): "Zrezygnowałem z udziału w działaniach opozycyjnych, mając dość ciągłych bezpłodnych swarów z michnikowcami. Toczyły się one głównie wokół stosunku do Kościoła i patriotyzmu. (...) Uznałem za skuteczniejszą drogę awansu naukowego i stopniowego przygotowywania gruntu w świadomości społecznej do przyszłego antyreżimowego przebudzenia".

Kuczyński: - Wychodzi z Roberta obsesja Michnika, któremu zazdrości sławy. To nie Michnik był przyczyną wycofania się Roberta z opozycji, lecz Służba Bezpieczeństwa.

Jerzy Kicki, безпеka i sprawy zagraniczne

W czasach studenckich Nowak - pod pseudonimem Jerzy Kicki (od akademika przy ul. Kickiego) - publikował m.in. w "Twórczości" i gazecie studentów warszawskiej Akademii Medycznej "Nowy Medyk".

W jednym z tekstów opisał szczegółowo dyskusję, jaką toczyli młodzi opozycjoniści w klubie Ubab. Artykuł trafił do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Z pracy wyleciał redaktor naczelny "Medyka", a władze uczelni zakazały odtąd drukowania autorów z zewnątrz.

- Wtedy безпеka dobrała się do Roberta - mówi Kuczyński. - Jak go wezwali, okazało się, że nie jest zbyt mocny. Szybko się wystraszył.

- Co to znaczy, że się wystraszył? Donosił?

- Nie chodzi o kapowanie, tylko o wycofanie się z jakiegokolwiek opozycji. Zabrakło mu odwagi i tyle. Wybrał pracę naukową w podlegającym MSZ Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Zniknął.

W dziale dokumentacji zagranicznej PISM pracował od 1966 do 1992 roku.

PISM, czyli praca w składnicy złomu

- PISM był nazywany żartobliwie składnicą złomu - mówi Adam Daniel Rotfeld, minister spraw zagranicznych w rządzie Marka Belki, sam przez lata zatrudniony w Instytucie. - Największą grupę pracowników stanowili ci, z którymi władza ludowa nie wiedziała, co zrobić. Z jakichś powodów stawali się na pewien czas niewygodni, usuwano więc ich np. z fotela sekretarzy PZPR czy redaktorów naczelnych partyjnych gazet. Gdzieś jednak musieli pracować - lądowali więc w PISM. Najczęściej po kilku miesiącach znajdowali sobie lepsze posady i znikali.

- Kolejna grupa - ciągnie Rotfeld - to zesłańcy z MSZ. Pamiętam pracownika ministerstwa, który trafił do nas, bo się przyznał, że ktoś z jego bliskich ładował węgiel do wagonów i na tym węglu uciekł za granicę.

I trzecia grupa, do której zaliczam Roberta Nowaka - młodzi, zdolni, szukający spokojnej pracy. W Instytucie mieli dostęp do literatury zagranicznej i prasy, a często również możliwość wyjazdu.

Inny wieloletni współpracownik Nowaka z PISM opowiada: - Robert zajmował się Węgrami, Albanią i Hiszpanią. Robił to porządnie, choć zdarzały mu się wpadki. Miał całe stopy fiszek, notatek, wycinków prasowych. Czytał setki tomów, ogromne ilości literatury w kilku językach. Także pisał. Pamiętam, że w jednej ze swoich książek skrytykował prymasa Węgier kardynała Mindszentyego za antyradziecki nacjonalizm i pochwalił imponujące sukcesy komunistycznych władz węgierskich.

Profesor Jan Woleński, filozof z Uniwersytetu Jagiellońskiego, na łamach "Tygodnika Powszechnego" zrecenzował książki Nowaka: "Rysuje w nich taki oto obraz historii Węgier. Po wojnie zwyciężyły tam postępowe siły i wprowadziły demokrację ludową. Następnie przyszedł okres stalinowski. Słuszna

krytyka błędów i wypaczeń została wykorzystana przez kontrrewolucjonistów, także inspirowanych przez Radio Wolna Europa. Kierownictwo radzieckie chciało problem rozwiązać drogą polityczną, ale decyzja o wystąpieniu Węgier z Układu Warszawskiego sprawiła, że droga pokojowa została zamknięta. Sytuację również skomplikowały samosądy na funkcjonariuszach sił bezpieczeństwa. Interwencja zbrojna ZSRR pomogła opanować sytuację. Obraz ten jest w zupełności zgodny z oceną powstania węgierskiego w 1956 roku przyjętą i utrzymywaną przez KPZR i inne partie komunistyczne bloku wschodniego".

PRL: niedoceniany, późno dostał mieszkanie

Sam Nowak w swojej biografii wspomina: "Nie byłem doceniony w PISM. Wciąż rzutowały moja nieprzynależność do PZPR i haki w życiorysie z czasów studenckiej działalności opozycyjnej. Parokrotnie odmawiałem namowom przystąpienia do PZPR, tłumacząc to względami religijnymi. Znamienny był fakt, że mimo wszystkich kwalifikacji mieszkanie w Warszawie (48 m kw.) otrzymałem dopiero w trzynastym roku pracy w Instytucie - w 1979 roku. Niektórzy dzięki układom partyjnym otrzymywali takie mieszkania z MSZ-u już po roku".

- W latach 70. nikt już nikogo nie prześladował za brak czerwonej legitymacji - mówi były dyrektor oddziału PISM, też profesor. - Ja nie należałem ani do PZPR, ani do żadnej z przybudówek i nikt mi w pracy nie przeszkadzał. Podawanie późnego przydziału na mieszkanie jako dowodu prześladowań jest śmieszne. Znakomita większość pracowników Instytutu w ogóle takich przydziałów nie dostawała - bo i dlaczego?

Dawny kolega profesora Nowaka z Instytutu: - Nikt u nas Roberta nie szkalował i nie wyciągał żadnych haków, bo ich po prostu nie było. Robert w ogóle nie był u nas kojarzony z opozycją. A niedoceniony to się on czuł od zawsze. Miał ogromne, niespełnione ambicje. Nie raz opowiadał mi, że marzy o posadzie w rządzie, na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

1972: darcie kotów w Budapeszcie

Rok 1972: Nowak zostaje drugim sekretarzem polskiej ambasady w Budapeszcie.

- To dowód, że zyskał zaufanie kierownictwa MSZ - mówi znajomy Nowaka z tamtych czasów, emerytowany pracownik ministerstwa. - Na placówkę nie wysyłali wrogów systemu, tylko przyjaciół. Skierowanie było nagrodą za lojalność.

- Być może i tak było, ale nie w przypadku Węgier - uważa jednak Jacek Maziarski, były działacz opozycji, podobnie jak Nowak znawca problematyki węgierskiej. - Trzeba pamiętać, że w latach 70. nie mieliśmy w Polsce wielu specjalistów od Węgier. Krąg kandydatów na placówkę dyplomatyczną był więc bardzo wąski. Można było wyjechać bez większych przeszkód i bez specjalnych względów u władz.

Po dwóch latach pobytu w Budapeszcie Nowak wraca do Warszawy. W biografii tłumaczy, że przyczyną był konflikt z zastępcą ambasadora Jerzym Zielińskim: - Zrezygnowałem, mając dość utarczek z moim szefem. Staralem się w swych notatkach przedstawiać sytuację na Węgrzech zgodnie z moimi obserwacjami: jako złożoną i trudną. Moje pokazywanie węgierskich napięć było piętnowane jako czarnowidztwo. Dodatkowym źródłem ataków było to, że w swych notatkach bardzo często zwracałem uwagę na przejawy antypolonizmu w odniesieniu do historii Polski i w ogóle Polaków występującego we wpływach węgierskich kręgach partyjnych.

Kolega z Instytutu: - Robert do wszystkiego dorabia ideologię. Prawda jest taka, że ma trudny charakter i po prostu klócił się z Zielińskim, który też był apodyktyczny, ale miał jedną przewagę - był szefem.

Zresztą nie tylko z Zielińskim Robert darł koty. Kiedy ktoś myśli inaczej niż on, natychmiast zrównuje go z ziemią. Taki był od zawsze.

Zostać zastępcą Urbana

Z dyplomacji Nowak wraca do PISM. Dalej pisze o Węgrzech. Część publikacji blokuje mu cenzura.

"Byłem tym naukowcem, który zapłacił największą cenę pod względem ilości i rozmiarów publikacji zablokowanych przez cenzurę lub innych decydentów w PRL" - twierdzi w biografii.

Kuczyński: - To zdanie trzeba traktować w kategoriach żartu. Cenzura pewnie go blokowała jak wielu innych, ale nie on był głównym wrogiem systemu. To jakaś groteska.

Znajomy z PISM: - Cenzura wstrzymywała książki Roberta, ale z powodów technicznych, nie merytorycznych. Te dzieła miały często po kilkaset stron, zawierały mnóstwo nazwisk i terminów węgierskich znanych tylko koneserom. Skąd peerelowski urzędnik miał wiedzieć, czy jakiś węgierski poeta przywoływany przez Roberta jest dobry dla systemu, czy zły? Szedł po najprostszej linii oporu - oszczędzał sobie roboty i blokował druk.

Nowak ma swoją teorię. Twierdzi, że walczył, przemycając w swoich książkach cenne wskazówki dla demokratycznej opozycji: "Ulubioną metodą mego wallenrodycznego pisarstwa było przemykanie jak największej ilości informacji faktograficznych, niewygodnych dla rzeczników twardej władzy w PRL--u, pod zagranicznym kostiumem w tematyce węgierskiej czy hiszpańskiej. Typowe pod tym względem były moje publikacje o Hiszpanii. Zawierały rozdziały o hiszpańskiej opozycji. To, co podawałem tam o postulatach i metodach działania różnych kręgów opozycji, stanowiło zakamuflowany instruktaż do działania opozycyjnego w Polsce. Niektórzy kserowali te rozdziały po wyczerpaniu nakładu".

- Pierwsze słyszę, żeby te książki były kserowane jako instruktaż - mówi Kuczyński. - Pewne treści niewygodne dla władz rzeczywiście w nich kamuflował, ale robienie z tych publikacji opozycyjnych elementarzy? To nadużycie.

Rok 1981: Nowak pod pseudonimem "Maron" publikuje w legalnie wydawanym "Tygodniku Solidarność" przeglądy prasy międzynarodowej. W tym samym czasie wstępuje do Stronnictwa Demokratycznego. Zakłada koło SD w Instytucie.

- Robert starał się o zajęcie w SD i dzięki SD znaczących pozycji - wspomina prof. Piotr Winczorek, konstytucjonalista, dawny działacz Stronnictwa. - Wszedł nawet do władz krajowych. Pamiętam, że chciał zostać z nadania partyjnego wiceprzewodniczącym Komitetu ds. Radia i Telewizji, któremu przewodniczył wtedy Jerzy Urban, ale nic z tego nie wyszło.

Sekretarz ds. prasy przeciw "Solidarności"

Dzisiaj Nowak atakuje wszystkich przypominających mu działalność w SD. Nie oszczędził nawet arcybiskupa lubelskiego Józefa Życińskiego, który powiedział: "Mam pretensję do tych sfrustrowanych i zagubionych polityków, którzy wybrali sobie fale Radia Maryja do wyrażenia swojej prywatnej mądrości i którzy ranią niewinnych, bijąc na oślep. W przeszłości występowali w roli ideologów, szkoląc aktyw Stronnictwa Demokratycznego".

Nowak odpowiedział na łamach "Naszego Dziennika": "Szkoda, że wyraźnie źle poinformowany w tej kwestii hierarcha J. Życiński przed dokonaniem pomówienia nie zadał sobie trudu zajrzenia do tekstów, pokazujących, jaką to ideologię propagowałem w SD po wejściu do władz tej partii. Ciekawe, czy tak znany ze skłonności do moralizowania hierarcha zdobędzie się na godne chrześcijanina przeproszenie

za wypowiedzianą przez niego ewidentną nieprawdę? Jeśli zaś zaniecha przeprosin tego typu, tym samym dowiedzie świadomego działania w oszczerczym duchu!"

Czy rzeczywiście arcybiskup jest źle poinformowany?

Aleksander Mackiewicz, były szef Stronnictwa Demokratycznego, wspomina: - Nowak był w SD sekretarzem do spraw prasy i jako ten bronił jedynie słusznej ideologii.

Nieżyjący już Maciej Łukasiewicz (były redaktor naczelny "Rzeczpospolitej") w swej książce "Weryfikacja" wspomina, że to właśnie Nowak jako jedyny "z bonzów SD" sprzeciwił się pod koniec lat 80. jego nominacji na naczelnego "Kurieria Polskiego" - organu prasowego Stronnictwa. Powodem sprzeciwu Nowaka było to, że Łukasiewicza popierała "Solidarność".

1990: widoczny zwrot w myśleniu

Rok 1989. Tadeusz Mazowiecki zostaje premierem, Waldemar Kuczyński - szefem jego doradców.

- Robert przyszedł do mojego gabinetu po wielu latach braku kontaktów - opowiada Kuczyński. - Najpierw ostro skrytykował politykę premiera Mazowieckiego, a następnie poprosił o protekcję u niego. Chciał zostać ambasadorem w Budapeszcie. Mógłbym mu to załatwić bez większego problemu, ale odmówiłem. Nigdy więcej się nie spotkaliśmy. A Nowak zaczął odtąd krytykować rząd Mazowieckiego, porozumienie zawarte przy Okrągłym Stole, Lecha Wałęsę i Unię Europejską.

Krytykę zamieszczał w nieistniejących już: "Słowie - Dzienniku Katolickim" i "Ładzie".

- Zwrot w myśleniu Roberta, który nastąpił koło 1990 roku, jest widoczny - mówi dyplomata, stary znajomy Nowaka. - Nie załapał się do nowego pociągu, znalazł winnych - Żydów. To oni, ukryci w rządzie, utracili jego kandydaturę. Jako - we własnym mniemaniu - zasłużony opozycjonista powinien przecież tę ambasadę dostać.

Rozgoryczony wiąże się ze środowiskami ówczesnej skrajnej prawicy skupionej wokół Antoniego Macierewicza i redakcji "Słowa". Zakłada z żoną wydawnictwo Maron. Drukują jego książki, ale już nie o Węgrzech, lecz głównie o Żydach.

Żydzi muszą przeprosić Żydów i Murzynów

Według Jerzego Roberta Nowaka (książka "Kogo muszą przeprosić Żydzi") muszą oni przeprosić:

Polaków (za zdradzanie nas na rzecz zaborców, za jakże licznych żydowskich szpicli i donosicieli, za rozliczne kampanie antypolonizmu itd.);

Rosjan (za narzucony im totalitarny system komunistyczny, walkę z religią itd.);

Amerykanów (za rolę zdominowanego przez Żydów Hollywood w rozbijaniu tradycyjnych wartości);

Murzynów (za rolę kupców żydowskich w handlu niewolnikami);

Żydów (Żydzi amerykańscy - Żydów europejskich, Żydzi antypolscy - Żydów polskich patriotów, Żydzi komuniści - Żydów antykomunistów, Żydzi fanatycy - Żydów rzeczników dialogu).

Sergiusz Kowalski, socjolog z PAN: - To antysemityzm w czystej formie. Pan Nowak obwinia Żydów nie tylko o nieszczęścia Polski, ale i całego świata. Jeśli wypisuje te bzdury w niszowych gazetkach, to pół problemu. Wystarczy nazywać antysemityzm po imieniu i piętnować takie postawy. Jednak

prawdziwy problem zaczyna się w momencie wpuszczenia Nowaka na antenę Radia Maryja. To rozgłoszenia rządu, goszczą w niej ministrowie i premier. Przez to uwiarygodniają antysemityczne wynurzenia.

Gdy Nowak występuje na antenie, słuchacze wielbiciele dzwonią, wtrącając antyżydowskie wątki.

Z audycji z 9 lipca 2001 roku:

Słuchaczka: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja zawsze dziewica. (...) Gorąco dziękuję za wspaniałą, długo oczekiwaną audycję. (...) Wielka szkoda, że Hitler nie zniszczył tych krwiopicjów Żydów do ostatniego, nikogo nie oszczędzając. Ani kobiet, ani dzieci. Do ostatniego".

Jerzy Robert Nowak: "Cóż, po owocach ich poznacie".

Honorowy obywatel Jedwabnego

Większość książek Nowaka to hity księgarni Antyk działającej w podziemiach kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie.

Dwa lata temu sprawą rozprowadzania przez Antyk antysemitycznych publikacji zajęła się prokuratura. Biegli przeanalizowali m.in. książkę Nowaka "100 kłamstw J.T. Grossa o żydowskich sąsiadach i Jedwabnem".

Ekspertyzę napisał historyk, prof. Jerzy Tomaszewski: "Sposób wykorzystywania materiałów źródłowych nie odpowiada zasadom rzetelnego postępowania niezbędnego w opracowaniach historycznych (...). Omawiane publikacje kształtują obraz Żydów jako społeczności religijnej ewentualnie narodu z gruntu niemoralnego, izolującego się od chrześcijańskiego (zwłaszcza polskiego) otoczenia, spiskującego przeciwko chrześcijanom (szczególnie katolikom i Polakom) we wszystkich możliwych okolicznościach".

W opinii prof. Tomaszewskiego Nowak "manipuluje informacjami i materiałami źródłowymi, wykorzystując z nich tylko te elementy, które ukazują Żydów w złym świetle". Kieruje ostrze swej krytyki "przede wszystkim przeciwko Janowi Tomaszowi Grossowi, określając go jako kłamcę, oszusta, cynicznego fałszerza, dyletanta w dziedzinie historii itp."

Tomaszewski podsumowuje: "Omawiana książka zawiera treści jednoznacznie antysemityczne. (...) Obelżywy język połączony ze specyficznym, karykaturalnym i obraźliwym przedstawieniem społeczności żydowskiej i posługiwaniem się przez autora pozornie naukową argumentacją sprzyja kształtowaniu postaw antysemitycznych u czytelników (...)".

Mimo takiej opinii biegłego historyka prokuratura sprawę umorzyła. A Nowak w styczniu br. został - jednogłośnie decyzją rady miejskiej - honorowym obywatelem Jedwabnego.

Suma zer może być groźna

„Pisarskie produkcje Jerzego Roberta Nowaka są poniżej poziomu elementarnej poprawności intelektualnej i przyzwoitości moralnej - napisał w kwartalniku „Bez dogmatu” prof. Jan Woleński. - Z pierwszego punktu widzenia jest to niezborny belkot, aczkolwiek autoreklamowany jako wynik poważnych badań naukowych, a z drugiego - perswazyjna kolekcja prostackich manipulacji i inwektyw, chociaż autorsko samozachwalana jako wyjątkowy patriotyzm. Niektórzy powiadają »Po co z czymś takim polemizować?«. Takie jest stanowisko redaktorów »Tygodnika Powszechnego«, którzy uważają, że spór z J.R.N. jest poniżej godności lub nużący. Nie zgadzam się z tym. Wprawdzie mamy do czynienia z tekstami o zerowej wartości informacyjnej i argumentacyjnej, ale jak Lec kiedyś rzekł:

»Suma zer może stać się bardzo groźną liczbą«. Ci, którzy bagatelizują Nowaka, nie dostrzegają, iż propaguje on myślenie skrajnie irracjonalne. Polemika z nim jest obowiązkiem z uwagi na umysłowe zdrowie publiczne».

Dostałem maila od oszczercy Kowalskiego

Dwugodzinne spotkanie z profesorem Nowakiem w Pruszkowie kończy się. Udaje mi się zadać pytanie:
- Jak ma wyglądać IV RP?

Nowak: - Trzeba zacząć od rozliczenia III RP. Dekomunizację zrobić, bilans otwarcia rządu, z którego będzie widać, w jakim stanie liberałowie i komuniści zostawili państwo. Jak już ich rozliczymy, to weźmiemy się do budowania Polski katolickiej i narodowej. Nikt nie będzie w IV RP przepraszał wszystkich za wszystko, media będą nasze, nikt nie opluje więcej Polaków i katolików. Musimy wszystko zbudować od nowa.

Kiedy podziękowałem za odpowiedź, nie spodziewałem się, że profesor chwilę później będzie mówił o mnie.

Miesiąc wcześniej wysłałem Jerzemu Robertowi Nowakowi e-mail:

„Szanowny Panie Profesorze, Zwracam się do Pana Profesora z prośbą o spotkanie. Jestem dziennikarzem »Gazety Wyborczej«. Przygotowuję portret Pana Profesora - obszerny tekst dotyczący Pańskiej działalności na przestrzeni lat. Bardzo proszę Pana Profesora o odpowiedź na pytania:

1. Czy istnieje możliwość spotkania i przeprowadzenia rozmowy (czas ok. 1 godziny, miejsce - dowolne, wyznaczone przez Pana, termin - dostosuję się do każdego podanego przez Pana)?
2. Czy ew. gdyby Pan Profesor z różnych powodów nie mógł się spotkać, istnieje możliwość zadać Panu Profesorowi pytania drogą mailową? Z góry dziękuję za odpowiedź”.

Odpowiedź nie nadeszła.

Profesor jednak mój list przeczytał, bo w Pruszkowie powiedział: - Niebawem oszczercy tekst o mnie napisze "Gazeta Wyborcza". Dostałem maila od oszczercy Marcina Kowalskiego z prośbą o spotkanie. Nie wiem, czy Kowalski to pseudonim, czy prawdziwe nazwisko. Oczywiście nawet nie odpowiedziałem i nie odpowiem, bo z oszczercami nie rozmawiam.

<https://wyborcza.pl/duszyformat/1,127290,3297831.html>